# ŚWIATOWID

Nr. 49/643 ROK XIII
5 GRUDNIA 1936 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



## PATROL WOJSK NARODOWYCH W LASACH POD MADRYTEM.



# NA OSI WARSZAWA–BUKARESZT...

Utrzymując ze wszystkiemi państwami stosunki pokojowe, Rzeczpospolita Polska z dwoma z nich związana jest przymierzem: z Francją i Rumunją. Jak przymierze polsko-francuskie, tak i sojusz polsko-rumuński oparty jest zarówno o przyjaźń, łączącą oba narody, jak i o zasadniczą wspólność interesów politycznych, co tem większe ma znaczenie, że z państwem tem posiadamy wspólną granicę. Zarówno Rumunja, jak i Polska są najdalej na Wschód wysuniętemi placówkami kultury łacińskiej, która, kształtując się odmiennie w obu krajach, niemniej w jednym, jak i w drugim z tego samego wywodzi się źródła i te same zawiera pierwiastki. Oba państwa są w najwyższym stopniu zainteresowane w tem, by ta kultura i oparty o nią rozwój polityczno-społeczny nie zostały zniszczone przez zalew wschodniego barbarzyństwa, groźnego zarówno dla Polski, jak i dla Rumunji. Wspólność granicy i wynikające stąd bezpośrednie sąsiedztwo są ponadto doniosłego znaczenia czynnikiem, ułatwiającym wymianę produkcji gospodarczej i umysłowej pomiędzy oboma krajami. Świadomość tego stanu rzeczy nie jest bynajmniej dopiero wynikiem rozważań politycznych ostatnich lat, lecz ma już swoją tradycję, nigdy nie przerwaną. Zawarte między oboma państwami przymierze utwierdzone zostało przez odwiedziny ich szefów: w pamięci wszystkich Polaków pozostanie na zawsze serdeczne przyjęcie, jakie całe społeczeństwo rumuńskie zgotowało swego czasu Marszałkowi Piłsudskiemu, podczas Jego wizyty rumuńskiej, a nasi sojusznicy niewątpliwie równie mile wspominają entuzjazm, z jakim naród polski na ziemiach swoich, w Warszawie, jak i w Krakowie witał przed kilku laty dostojną rumuńską parę małżeńską, zmarłego później króla Ferdynanda i królową Marję. Z biegiem lat, przy zmieniających się ciągle aktualnych problemach polityki międzynarodowej, sojusz polsko-rumuński trwał, a właśnie w obecnej chwili cały świat polityczny stał się świadkiem doniosłych manifestacyj żywotności naszego przymierza. To, z jednej strony, złożenie listów uwierzytelniających przez nowego posła królestwa rumuńskiego p. min. Zamfirescu, akredytowanego przy P. Prezydencie i rządzie R. P. — z drugiej zaś strony odwiedziny Polski przez nowego kierownika rumuńskiej polityki zagranicznej p. min. Antonescu, który, na wstępie do Polski, złożywszy w Krakowie hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego, podkreślił temsamem tradycję węzłów, łączących nasze kraje. Wzmacniając przymierze polsko-rumuńskie, pogłębiając je w zakresie współpracy kulturalnej, te dwa wydarzenia są wspaniałą manifestacją trwałości i przyjaźni polsko-rumuńskiej, tworzącej potężny, zwarty blok od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego.



*Rumuński minister Spraw Zagranicznych p. Antonescu w rozmowie z min. Beckiem na dworcu głównym w Warszawie.*



*Dziennikarze rumuńscy, którzy przybyli do Warszawy z min. Antonescu, na obiedzie wydanym przez nacz. wydziału prasowego, p. Wiktora Skiwskiego.*



*Min. Antonescu w towarzystwie min. Becka na audjencji u P. Prezydenta R. P.*



*Nowy poseł rumuński w Warszawie, minister Diuliu Zamfirescu.*



*W tych dniach nowy poseł rumuński min. Zamfirescu wręczył swe listy uwierzytelniające P. Prezydentowi R. P. na Zamku. Na zdjęciu min. Zamfirescu w towarzystwie szefa Prot. Dypl. hr. Romera i szefa Gabinetu Wojsk. gen. Schally'ego.*

**WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWID**

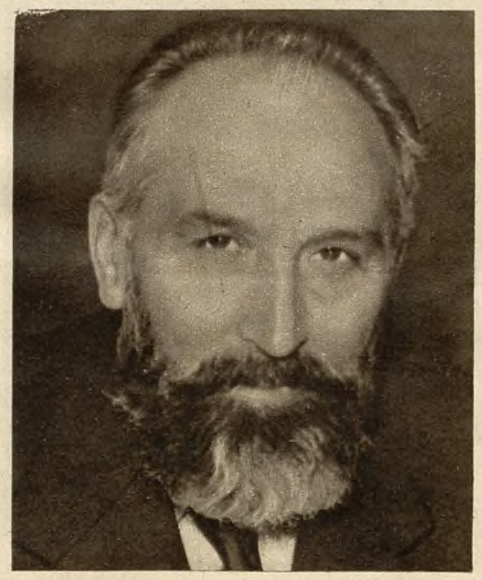
# ECHA NOCY LISTOPADOWEJ.



*W 106-tą rocznicę Powstania Listopadowego, t. j. 29. listopada b. r. ustawił się w południe na Rynku Starego Miasta w Warszawie bataljon podchorążych, z kilkoma plutonami, ubranymi w historyczne mundury z 1831 r. Po odbyciu przeglądu przez płk. Parafińskiego, podchorążowie oddali hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego chwilą głębokiego milczenia, poczem udali się do Belwederu, gdzie zaciągnęli wartę. Na zdjęciu podchorążowie na Starem Mieście w Warszawie.*

Ag. Fot. „Światowid".

## NASTĘPCA MINISTRA SALENGRO.



*Nowym francuskim ministrem Spraw Wewnętrznych został zamianowany p. Marx Dormoy, socjalista. Opinja publiczna spodziewa się po nim, że przeciwstawi się on kategorycznie dalszym strajkom okupacyjnym, rujnującym Francję i zagrażającym obronności kraju.*

Scherl, Berlin.

## ZGON KRÓLA ARMAT.



*W Monte Carlo zmarł Sir Bazyli Zacharow, jeden z najbogatszych ludzi świata, który majątku dorobił się na handlu bronią i był najpoważniejszym akcjonarjuszem słynnej angielskiej fabryki broni Vickersa. Pochodził on z Grecji z ubogiej rodziny i własną pracą osiągnął szczyt powodzenia.*

Trampus — Paris.

## POŚWIĘCENIE GMACHU WYŻSZEJ SZKOŁY DZIENNIKARSKIEJ w WARSZAWIE



Dnia 28 listopada b. r. odbyło się poświęcenie gmachu Wyższej Szkoły Dziennikarskiej przy ul. Rozbrat. Na uroczystość tę przybył wicemin. Oświaty prof. Ujejski w charakterze reprezentanta P. Prezydenta R. P., aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup Szlagowski, w towarzystwie ks. prałata Kaczyńskiego. Dłuższe przemówienie wygłosił hr. Aleksander Dzieduszycki, prezes Zarządu Towarzystwa Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, kreśląc dzieje powstania tej uczelni.

*J. E. ks. biskup Szlagowski wygłasza przemówienie po poświęceniu gmachu Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie. W pierwszym rzędzie m. in. widoczny prof. dr Ujejski, wicemin. W. R. i O. P.*

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



*Gmach Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie.*

# GIMNASTYCZNE MISTRZOSTWA POLSKI W KATOWICACH



*Grupa Ślązaków, którzy brali udział w gimnastycznych mistrzostwach Polski w Katowicach.*

Gimnastyka jest niewątpliwie najstarszą gałęzią sportu, uprawianą z dużem zamiłowaniem w starożytności. Znaną ona była w owych czasach, jako sztuka uprawiania ćwiczeń cielesnych, służących do równomiernego rozwinięcia sprawności ciała. Etymologja wyrazu „gimnastyka“, pochodzenia greckiego, zawiera pierwiastek gymnos, t. j. nagi, wskazujący na ćwiczenia cielesne, prowadzone na wolnej przestrzeni. Z rodzajów sportu, starożytni greccy znali ponadto atletykę, mającą na celu jednostronne ćwiczenia dla przygotowania specjalnych wyczynów fizycznych, oraz agonistykę przysposabiającą do współudziału w zawodach. Starożytna gimnastyka przeszła w długich okresach stuleci odpowiednią przemianę i właściwie dopiero w czasach nowożytnych doznała pełnego uznania wśród cywilizowanych narodów, które rozwinęły szereg systemów. Do najważniejszych zaliczyć należy system szwedzki, rozwinięty przez Duńczyka Müllera, duński Bukha, oraz niemiecki operujący przyrządami. W Polsce specjalnie na polu rozwoju gimnastyki i to gimnastyki przyrządowej na pierwszem miejscu należy postawić Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół“, założone w r. 1867. Przy wprowadzeniu gimnastyki przyrządowej, wzorowano się na gimnastyce niemieckiej którą odpowiednio przystosował naczelnik Sokoła lwowskiego Antoni Durski. Od tego czasu datuje się cały rozwój gimnastyki przyrządowej w Polsce, która doczekała się specjalnego uznania w formie prowadzonych w ubiegłym roku dorocznych mistrzostw Polski. Mistrzostwa te na razie odbywają się w zamkniętej konkurencji Sokolstwa z braku innych towarzystw sportowych, uprawiających ten sport.



*Grupa gimnastyczek.*

Niewątpliwie jednak zalety tego sportu potrafią zjednać sobie szeroki ogół społeczeństwa i przyczynić się do wzmożenia zainteresowania, a co za tem idzie stworzenia konkurencyj, opartych na szerszych podstawach.

Ostatnio na Śląsku odbyły się drugie zkolei mistrzostwa gimnastyczne Polski z udziałem 26 sokolic i sokołów, w wyniku których mistrzynią Polski została Majewska ze Śląska, a mistrzem Polski Dołowy z Warszawy.

**Mr. Lucjan Koreyl.**



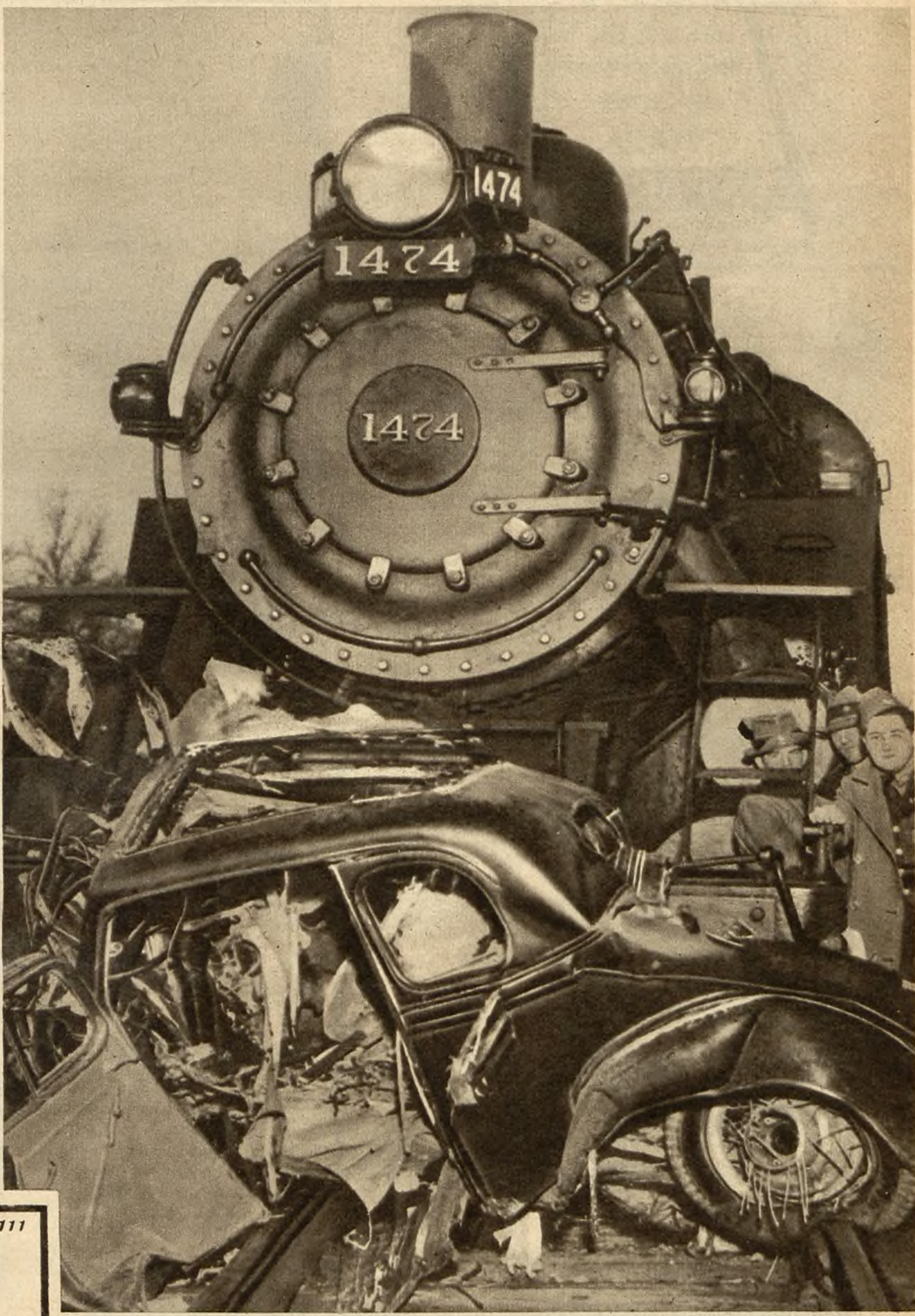
*Sierońska (Śląsk) na poręczach.*

*Zdjęcia Foto Cz. Datka — Katowice.*

# STRASZLIWA KATASTROFA

W pobliżu Marylandu w Stanach Zjedn. A. Półn. pociąg pospieszny najechał na auto osobowe i wlókł je na przestrzeni jednego kilometra, roztrzaskując je na strzępy (na zdjęciu). Pasażer auta zginął na miejscu. Zaznaczyć należy, że katastrofy samochodowe są w Ameryce na porządku dziennym, a to dlatego, że przejazdy kolejowe są niezabezpieczone — gdyż właścicielom linij kolejowych opłaca się raczej zapłacić odszkodowanie w razie wypadku, aniżeli utrzymywać kosztowny personal, obsługujący zapory. — Widocznie życie ludzkie w Ameryce nie ma wielkiej ceny.

*Wide World Photos – Londyn.*



# KRWAWIĄCY MADRYT.



*Tyraljera Legji Cudzoziemskiej na wzgórzach pod Madrytem.*
„Voir" — Paris



Mniemanie, że Madryt zostanie zdobyty przez narodowców w kilku zaledwie dniach — musiało ustąpić miejsca faktycznemu stanowi rzeczy, jakim jest zamienienie przez czerwonych stolicy Hiszpanji w silną i trudną do zdobycia twierdzę. Jest to dowodem, jak wiele znaczenia przywiązuje się po stronie „rządowej" do utrzymania się w tem mieście, a z drugiej strony — czem byłoby dla sytuacji strategicznej zajęcie Madrytu przez wojska narodowe. Z ogromnego znaczenia, moralnego przedewszystkiem, tego faktu zdawały sobie doskonale sprawę te czynniki, którym zależy ogromnie na utrzymaniu się przy władzy hiszpańskiego rządu czerwonego — to też dopomogły one rządowi madryckiemu do skonsygnowania na tym odcinku wojny domowej najlepszych wojsk milicyjnych, wspomaganych nadto przez cudzoziemskich ochotników — nowocześnie uzbrojonych i wyekwipowanych, a prowadzonych przez sowieckich sztabowców. Do dziś trwa krwawy bój o hiszpańską stolicę, do dziś walczą ze sobą wrogie wojska z zaciekłością o każdy niemal kamień, każdy dom, każdą ulicę. Dzielnice całe przechodzą ze zmiennem szczęściem z rąk do rąk, w powietrzu potykają się ze sobą samoloty obu walczących obozów — z tą jednak różnicą, że armja powstańcza, wprawdzie bardzo powoli, jednak systematycznie posuwa się krok za krokiem naprzód — odpierając skutecznie wszystkie ataki i w najgorszym wypadku — odbijając kontratakami stracone na krótki czas pozycje. Ostatnie dnie zwłaszcza zaznaczyły się nowemi sukcesami armji narodowej, mimo zaciekłej obrony dzielnic Madrytu przez czerwonych. — Oskrzydlono stolicę od północy i południowego wschodu i ruszono koncentrycznym atakiem z trzech stron na centrum miasta. Wśród huraganowego ostrzeliwania pozycyj czerwonych przez ciężką artylerję powstańczą, bombardowania miasta z samolotów — kolumny narodowe pod dowództwem gen. Varela zajęły wstępnym bojem pod osłoną czołgów część dzielnicy San Antonio de la Florida, skąd ruszono dalej na bloki domów, położone w okolicy pałacu królewskiego. Kilka takich domów, zamienionych przez czerwonych na istne twierdze zdobyto walką wręcz. Na północnym znów odcinku walk powstańcy zdołali umocnić się w części ulicy Pablo Iglesias w dzielnicy Cuatro Caminos. I tam walczono o każdą kamienicę, o każde piętro, wypierając wroga wreszcie brawurowym atakiem na bagnety. W ten sposób obsadziły oddziały narodowe część pokaźną dzielnicy Cuatro Caminos, gdzie zajęły jedną stronę głównej alei południowej, prowadzącej do zamku królewskiego, dalej okolicę placu Antocha oraz cały szereg domów przy ulicy Passeo de Rosales.

Na innych odcinkach frontu madryckiego stoczono przez dnie ostatnie szereg pomniejszych potyczek, w następstwie których przerwano front wojsk czerwonych na północnym zachodzie i zajęto miejscowość Pozuelo de Alarcon, oraz wzgórza — mocno ufortyfikowane przez czerwone milicje. W ten sposób armja narodowa zbliżyła się na tym odcinku na odległość czterech kilometrów od Madrytu i zagraża poważnie całkowitem oskrzydleniem oddziałów wroga.

Madryt, piękna stolica Hiszpanji, krwawi się w okrutnej wojnie domowej, będąc dziś największą stawką dla obu stron w wielkiej i tragicznej zarazem grze o przyszły ustrój tego kraju. Są wszelkie dane na to, by mniemać, że ostateczne słowo w tym względzie będzie miał generał Franco. Czy będzie mógł je wypowiedzieć już w krótkim czasie — okaże to dopiero przyszłość.

A. C.



*Stacja telefoniczna wojsk powstańczych na placówce pod Madrytem.*
Presse-Photo, Berlin



*Ostrzeliwanie wojsk rządowych przez patrol Legji Cudzoziemskiej w pobliżu Casa del Campo pod Madrytem.*
„Voir" — Paris



*Umocniona pozycja, zdobyta przez powstańców na przedmieściu Madrytu.* „Voir" Paris



*Rewidowanie żołnierzy czerwonych, wziętych do niewoli pod Madrytem.*
Scherl — Berlin



*Oficerowie powstańczy obserwują eksplozje bomb lotniczych w Madrycie.*
„Voir" — Paris



*Pogrzeb przywódcy anarchistów hiszpańskich Durutti'ego, który zginął na froncie pod Madrytem. Pochowano go w Barcelonie.*
France-Presse — Paris

# RZECZPOSPOLITA AKADEMICZEK W WARSZAWIE.



W drodze do miasta.



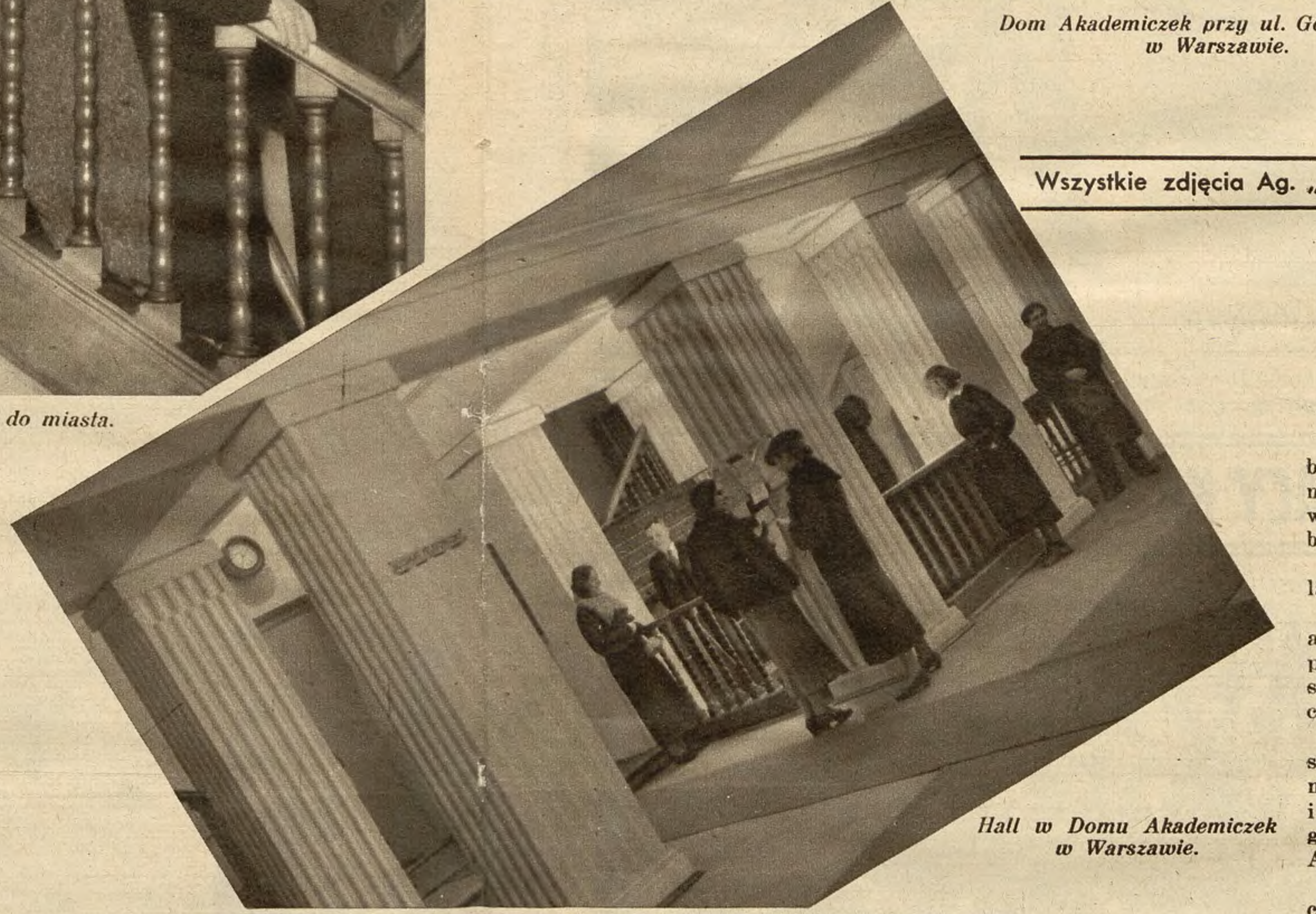
Dom Akademiczek przy ul. Górnośląskiej w Warszawie.



W bibljotece.



Wieczorem w cichych pokoikach akademiczek wre praca nad skryptami z wykładów.



Hall w Domu Akademiczek w Warszawie.

Wszystkie zdjęcia Ag. „Światowid".



W czytelni.

Czy słyszał pan kiedy o cudotwórczym budżecie? — zapytuje mnie pewnego razu moja znajoma, światła studentka filozofji, w czasie dyskusji nad problemem polityki budżetowej.

— Budżet cudotwórczy? Cóż to za dziwoląg?

— Niech pan zajdzie do nas do domu akademiczek na Górnośląską — słyszę odpowiedź. — Zwiedzi pan tę miłą i wielce szanowną instytucję, a przytem dowie się czegoś o budżecie, zwanym „cudotwórczym".

O oznaczonej porze zbiegłem szerokiemi schodkami, któremi odgraniczona jest dolna część ulicy Górnośląskiej od górnej i znalazłem się przed pięknym i obszernym gmachem głównego warszawskiego Domu Akademiczek.

Podwaliną finansową budowy tego gmachu, spełniającego tak wielce społeczną funkcję, stanowiły opłaty studenckie pobierane od słuchaczy Uniwersytetów na fundusz budowy Domów Akademickich, a dalej kredyty B. G. K., oraz pożyczka z Magistratu m. st. Warszawy. Dom ten o kubaturze 26 tysięcy metrów sześciennych, liczący poza wielu pokojami administracyjnemi, salą jadalną, bibljoteką etc. 135 pokoi mieszkalnych, stanął w roku 1926 — w tym roku więc, i to właśnie w tym mniej więcej czasie, obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Równocześnie powstało Koło Przyjaciół Domu Akademiczek w Warszawie, które w osobie ś. p. Prezydentowej Michaliny Mościckiej znalazło wielką protektorkę, a również pomoc i poparcie. Dziś na czele wspomnianego Koła Przyjaciół stanęła również wielka opiekunka młodzieży akademickiej, pani baronowa Helena Lesser. Dom należy obecnie formalnie do Fundacji: „Dom Akademiczek" w Warszawie, wszelkiemi jednakże sprawami wewnętrznemi Domu rządzi Spółdzielnia Studentek, mieszkanek Domu. Istnieje tu więc pewnego rodzaju samorząd. Akademiczki prowadzą kuchnię dla mieszkanek domu, wielką akcję samopomocową i kulturalną. Istnieje też tu Kasa pożyczkowa, duża bibljoteka i wreszcie sekcja rozrywkowa. Śmiało można powiedzieć, iż Dom ten, rządzony, zamieszkiwany i pielęgnowany przez akademiczki warszawskich wyższych uczelni, to swego rodzaju małe państewko: rzeczpospolita akademiczek.

Dzięki uprzejmości administracji domu, zwiedzamy ten obszerny, czteropiętrowy gmach. Nasz niedyskretny aparat fotograficzny usiłuje wydrzeć owej kobiecej rzeczypospolitej, do której — jak brzmi regulamin — mężczyźni mają niezwykle ograniczony dostęp, możliwie najwięcej tajemnic.

Więc tu oto, w pokoju tak zwanym kuchennym, w którym pod ścianą czerni się szereg kuchenek gazowych, natrafiamy na moment gotowania obiadu. Tu właśnie wyjaśnia się tajemnica owego „cudotwórczego budżetu". Oto Dom Akademiczek gości w swych murach przeważnie akademiczki mniej zamożne; jeśli zatem opłata mieszkaniowa wynosi (zależnie od pokoju) 20, 25 lub nawet 45 złotych, na pozostałe koszty utrzymania musi wystarczyć możliwie najskromniejsza suma. Jak wynika z obliczeń, przeciętną sumą, jaką mieszkanki Domu Akademiczek wydają na swoje utrzymanie i mieszkanie, jest 65 do 75 zł miesięcznie. Istotnie — trzeba cudów, aby przy tak skromnych możliwościach utrzymać się, a zachować przy tem młodzieńczość i humor.

Humor panuje w tej rzeczypospolitej iście wiośniany. Czy będzie to bibljoteka, gdzie w wygodnych fotelach przejrzeć można ostatnie tygodniki, czy sala restauracyjna, w której co jakiś czas urządza się studenckie „potańcówki", wszędzie widzi się twarze uśmiechnięte, pełne radości życia.

Ów uśmiech znika tylko wówczas, gdy głowa pochyla się nad stosem skryptów z wykładów, nad atlasem czy książką. Młode dusze dziewczęce zdają sobie sprawę z tego, iż pracy należy się oddać w pełnem skupieniu.

**Romit.**

# DZIWACTWA MODY W AMERYCE.

1694





*Ostatnim krzykiem mody kobiecej amerykańskiej są malowane pończochy, noszone obecnie bardzo chętnie, szczególnie przez artystki filmowe. Wielu bezrobotnych malarzy, skorzystawszy z tej mody, wyspecjalizowało się w malowaniu pończoch (na zdjęciu) i znalazło w ten sposób źródło zarobku. Zadanie ich jednak nie jest łatwe, gdyż artystki są zwykle kapryśne.* **Scherl – Berlin**



## BEMACY NA POLU SWOJEJ CHWAŁY



*We Lwowie odbył się Zjazd Bemaków, t. zn. Obrońców odcinka Bema w czasie walk polsko-ukraińskich w 1918 r. Na zdjęciu grupa obrońców z kpt. J. Schwarzenberg-Czernym, dowódcą Bemaków, na cmentarzu Obrońców Lwowa.*



*Generał Karaszewicz-Tokarzewski, b. dowódca odsieczy m. Lwowa w rozmowie na placu Bema z kpt. Schwarzenberg-Czernym, b. dowódcą odcinka Bema.*

# PREMJERA „NIEBOSKIEJ KOMEDJI" W BUDAPESZCIE.



*Scena ślubu z „Nieboskiej Komedji".*
*Fot. Vajda M. Pál — Budapeszt*



*Hr. Henryk (Fr. Taray) z obłąkaną żoną.*
*Fot. Vajda M. Pál, Budapeszt*

Teatr Narodowy w Budapeszcie wystawił w dniu 11 listopada b. r. „Nieboską Komedję" Zygmunta Krasińskiego, aby uczcić w ten sposób Święto Niepodległości Polski i dać wyraz sympatji politycznej i kulturalnej, jaką Węgry żywią dla narodu polskiego.

Przekładu „Nieboskiej Komedji" dokonał Loerincz Szabo, zaś przystosował dramat na scenę Franciszek T. Csokor.

Przedstawienie stało na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Reżyserował dyrektor teatru dr Antal Németh. Wykonawcami ról głównych byli Fr. Taray, jako hr. Henryk i Fr. Kiss, jako Pankracy. Prasa węgierska podkreśla genjalne wizjonerstwo Krasińskiego, którego „Nieboska Komedja" zawiera szereg problemów aktualnych do dnia dzisiejszego.



## REGENT HORTHY WE WŁOSZECH



We Włoszech bawił regent węgierski admirał Horthy, podejmowany z wyrazami najwyższej sympatji nietylko przez sfery oficjalne, ale także przez całe społeczeństwo włoskie, żywiące dla Węgier uczucia szczerej przyjaźni. M. in regent Horthy był na paradzie floty włoskiej w Neapolu. Na zdjęciu widzimy go, udającego się na pokład okrętu admiralskiego w towarzystwie króla włoskiego i ks. Humberta. *Verlag Scherl — Berlin*

# URok ZIMY W BESKIDZIE.

Do niedawnych czasów góry Karpackie dostępne były tylko w lecie. Gdy biała zima objęła je w swoje posiadanie, gdy przykryły je śniegi wysokie, nie było sposobu wedrzeć się w ich wnętrze. Kluczem, który tworzył czarodziejski urok gór w zimie, stały się narty.

Są u nas ludzie, którzy bez nart żyć nie potrafią, którzy każdą wolną chwilę poświęcają górskim wycieczkom narciarskim, i którzy życie swoje liczą na dni w górach spędzone.

Zrozumie ich dobrze tylko ten, kto wdarł się na nartach na wierchy, kto widział to białe morze z ciemnemi wyspami lasów, poszczególne drzewa iglaste, przygniecione ciężarem okiści, kto podziwiał skrzące się w srebrze słonecznem polany, kto piął się mozolnie przez opancerzone powłoką lodową i białym płaszczem przywalone bory — a potem mknął wdół jak wicher przez długie zbocza.

I na ciało ludzkie zbawiennie oddziaływa zimowa przyroda górska i jazda na nartach. Płuca wciągają przeczyste powietrze, zaostrza się słuch i oko, leczą się rozstrojone nerwy, szybki ruch daje mięśniom elastyczność i siłę, krew krąży szybko i żywą falą dociera we wszystkie zakątki.

Do usprawnienia narciarstwa szczególnie dla początkujących mniej nadają się góry skaliste i ostre, natomiast najpodatniejszym dla nich terenem są góry łagodne, kopulaste, o krótkich podejściach, a długich zjazdach. Te warunki posiada w całej pełni Beskid Zachodni, stanowiący południową granicę zachodniej Małopolski. W górach tych (Śląsk Cieszyński, Żywieczczyzna, Babia Góra, Beskid Wadowicki, Maków i okolica itd.) powłoka śnieżna miewa od 1—4 m grubości, a na wysokości 1000 m n. p. m. leży prawie nieprzerwanie od połowy listopada do połowy kwietnia. W tych grupach Zachodniego Beskidu znajdują się liczne schroniska szczytowe, znakowane szlaki, skocznie narciarskie, domy noclegowe (w Wiśle, Zwardoniu, Szczyrku, Zawoji i. i.), o których dowie się turysta ze specjalnych „Przewodników" górskich.

**Kazimierz Sosnowski.**



*Zjazd z Pilska (1557 m) w powiecie Żywieckim. W głębi widok na Babią Górę (1725 m), najwyższy szczyt w Beskidach.* Fot. R. Górski.



*Widok z Menczoła na pasmo Raczańskie koło Zwardonia.* Fot. R. Górski.



*Schronisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Leskowcu koło Wadowic.* Fot. dr R. Pelc.



*Podejście na stromy stok w Milówce koło Żywca.*

# DZIATWA LWOWSKA Z ŁYCZAKOWA KU CZCI J. E. KS. ARCYBISK. TWARDOWSKIEGO.



W ub. niedzielę wręczono J. E. ks. arcybisk. lwowskiemu Bolesławowi Twardowskiemu, głównemu fundatorowi kościoła Najśw. Panny Marji Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie, dyplom Członka Honorowego Towarzystwa Mieszkańców przedmieścia Łyczakowskiego, w uznaniu zasług, położonych przez Niego dla dobra tego przedmieścia. W odświętnie przybranej sali zebrań Towarzystwa, powitał ks. arcybisk. Twardowskiego prezes Henryk Pelczarski, poczem udano się do sali Ochronki Towarzystwa, gdzie dziatwa złożyła hołd ks. arcybiskupowi, wykonując szereg produkcyj wokalno-muzycznych. Wzruszony arcypasterz przemówił do dziatwy i udzielił zebranym błogosławieństwa. Wspólna fotografja zakończyła tę podniosłą uroczystość.

# WĘDRÓWKA PO DWORACH KALISKICH.



*W drodze do Kamienia.*



*Dwór w Kamieniu, własność p. Jałowieckiego.*



*Państwo Wojciechostwo Wyganowscy, właściciele Złotnik Wielkich.*

Jesteśmy w Marchwaczu p. Niemojowskiego, b. marszałka Tymczasowej Rady Stanu w okresie okupacji niemieckiej.

Rodzina Niemojowskich odegrała chlubną rolę w dziejach Polski. Wincenty i Bonawentura Niemojowscy, posłowie ziemi kaliskiej w r. 1820, na sejmie stanęli w obronie konstytucji, a następnie w r. 1831 weszli w skład Rządu Narodowego. Bonawentura Niemojowski początkowo był ministrem Spraw wewnętrznych i policji, a gdy ustąpił ks. Czartoryski, został ostatnim prezesem Rządu Narodowego. Wybitni ci członkowie reprezentacji narodowej stanowili t. zw. stronnictwo „kaliskie“, czyli konstytucyjne, które domagało się zupełnej wolności, a przedewszystkiem zniesienia pańszczyzny w drodze urzędowej i prawodawczej.

Wokół pałacu w Marchwaczu pysznią się swemi barwami kwietne klomby, efektownie rozmieszczone, pnące się rośliny.

W hallu wita mnie p. Wacław Niemojowski. Rasowa twarz jakby wycięta z starego portretu. W całej postaci rzucają się przedewszystkiem w oczy ręce o pięknej linji, smukłe i rasowe.

Uprzejmy gospodarz oprowadza mnie po pałacu. Moc zabytków sztuki. Wspaniałe obrazy włoskich mistrzów, a nawet podobno autentyczny Rubens. P. Wacław Niemojowski coprawda zaprzecza autentyczności owego Rubensa — jednak głośno o tem mówią niektórzy znajomi gospodarza marchwackiego pałacu. Obraz ten, przedstawiający odchyloną nieco w tył głowę Chrystusa lub też jednego z apostołów, jest tak przepiękny, że pomimo zaprzeczeń p. Niemojowskiego, czynionych z lekkim uśmiechem, zdaje się być pędzlem sławnego malarza.

Koloryt, sposób podejścia do tematu, wskazywałby również na pędzel Rubensa.

Oglądam następnie szereg obrazów i rysunków, wśród których są prace Kraszewskiego, Niemcewicza i Norwida.

Po obiedzie p. Wacław Niemojowski obwozi nas autem po swym przepięknym parku. Podziwiam piękną aleję. „Wymiary do tego szpaleru — mówi z uśmiechem p. Niemojowski — wziąłem z Wiednia“. Oranżerja. Istna powódź przepięknych dalij. Wierzyć się wprost nie chce, że może na świecie istnieć tyle barw i tyle ich odcieni.

Tuż przy pałacu znajduje się na wzniesieniu olbrzymi kamień, a na nim wyryte słowa, poświęcone pamięci ś. p. Wincentego i Bonawentury Niemojowskich.

Z pałacu marchwackiego jedziemy do Warszówki.

Posiadłość ta jest już od 300 lat w posiadaniu rodziny Wyganowskich. Obecnie właścicielem Warszówki jest p. Stanisław Wyganowski. Wjazd do dworu w Warszówce jest prześliczny, prowadzi przez park, wznoszący się ku górze. Na niej stoi dwór, pomysłowo przybrany pnącemi roślinami.

Pomimo deszczu p. Wyganowska pokazuje mi wspaniale zagospodarowaną oranżerję. Barwne chryzantemy już zaczęły się rozwijać. Przy murze dojrzałe grona winogron, dalej przepyszne dalje. W parku moc bażantów, które są — jeśli się tak można wyrazić — specjalnością tego majątku.

Zapada wieczór. Wracamy do Kalisza. Deszcz leje bez przerwy.

Na szczęście następnego dnia, słońce, już rano prześwieca przez chmury. Jedziemy do Kamienia. Nie zastajemy gospodarza tego majątku p. prezesa Jałowieckiego, który z racji swych obowiązków społecznych bawi w Kaliszu i po sfotografowaniu dworu jedziemy do Żelazkowa.

Na stopniach dworu pies, który nie wzbudza u mnie zaufania, gdyż ma coś pokrewnego z buldogiem. Dopiero zapewnienie gospodarza p. Józefa Radońskiego, iż pies nie jest tak groźny jak wygląda, ośmiela mnie do opuszczenia auta.

Dwór w Żelazkowie, utrzymany w surowych linjach, pozbawiony kwiatów, odbija się żywo od innych dworów kaliskich. Wielkie palmy przy wejściu dopełniają jeszcze tego obrazu pewnej dostojnej surowości.

Właściciel Żelazkowa p. Józef Radoński wprowadził w swym majątku



*Dwór w Majkowie, własność p. Feliksa Karśnickiego, posła kaliskiego.*

hodowlę ziół leczniczych. Sieje się więc tutaj rumianek rzymski, malwę czarną itp.

Żelazków, dobrze zagospodarowany, jest jednym z większych majątków w okolicy. Gospodarz dworu oprowadza mnie po parku. Blado-różowe róże, któremi wysadzane są aleje, zwarzyły już jesienne przymrozki.

Z Żelazkowa jedziemy do Złotnik Wielkich, będących własnością pp. Wojciechostwa Wyganowskich.

Gospodarze Złotnik słyną ze swej dobroci w całej okolicy. Ponoć niema Gwiazdki, czy też Wielkiej Nocy, aby robotnicy i pracownicy dworscy nie otrzymali prezentów.

Nic też dziwnego, że cała okolica kocha rozzłocony słońcem dwór. Jakby na zamówienie, w chwili, gdy wjeżdżaliśmy do Złotnik wyjrzało słońce, chcąc może zadokumentować, że w Złotnikach jest zawsze radośnie i jasno. Wielki ten, wzorowo zagospodarowany majątek szczyci się przedewszystkiem wspaniałą gospodarką leśną.

Przemiłych gospodarzy domu fotografujemy na ganku, okwieconym ze wszech stron. Piękne liljowe chryzantemy budzą zachwyt, oszałamiają zapachem. Naprawdę bardzo miło i słonecznie jest w Złotnikach. To też z żalem, po obiedzie, opuszczamy ten piękny dwór, gdzie wraz z słońcem gości dobroć i miłość dla ludu.

Znów piękną szosą jedziemy do Kalisza, a stamtąd do pobliskiego Majkowa. Właścicielem tego majątku jest znany ze swej ofiarnej pracy społecznej poseł kaliski, p. Feliks Karśnicki.

Niema dosłownie dworu w Kaliskiem, czy też chaty wieśniaczej, gdzieby się z uznaniem nie wyrażano o tym czynnym idealiście-społeczniku. Przychodzi on z pomocą każdej organizacji, każdemu Towarzystwu, którego cel jest właściwy i słuszny. Zna go też dobrze cała nędza Kalisza, która nieraz tłumnie oblega Fiata p. posła.

Równą miłością otacza też wieś p. Karśnicka, która opiekuje się chorymi, przychodzi z pomocą tym, którzy tego potrzebują. Niestety nie zastajemy w dworze p. posła, gdyż wyjechał do Warszawy.

Fotografujemy dwór, podziwiamy wzorowo prowadzony dział hodowli drobiu, oglądamy malowniczy park z prastaremi drzewami. Z parku otwiera się piękna panorama Kalisza. Nadprośniański gród, przecięty niebieską wstęgi rzeki, rozzłaca jesienne słońce. W jego blaskach skąpany jest Majków, który niebawem opuszczamy, wjeżdżając na szosę do Kalisza.

**S. Kaz.**



*P. Józef Radoński, właściciel majątku Żelazków.*

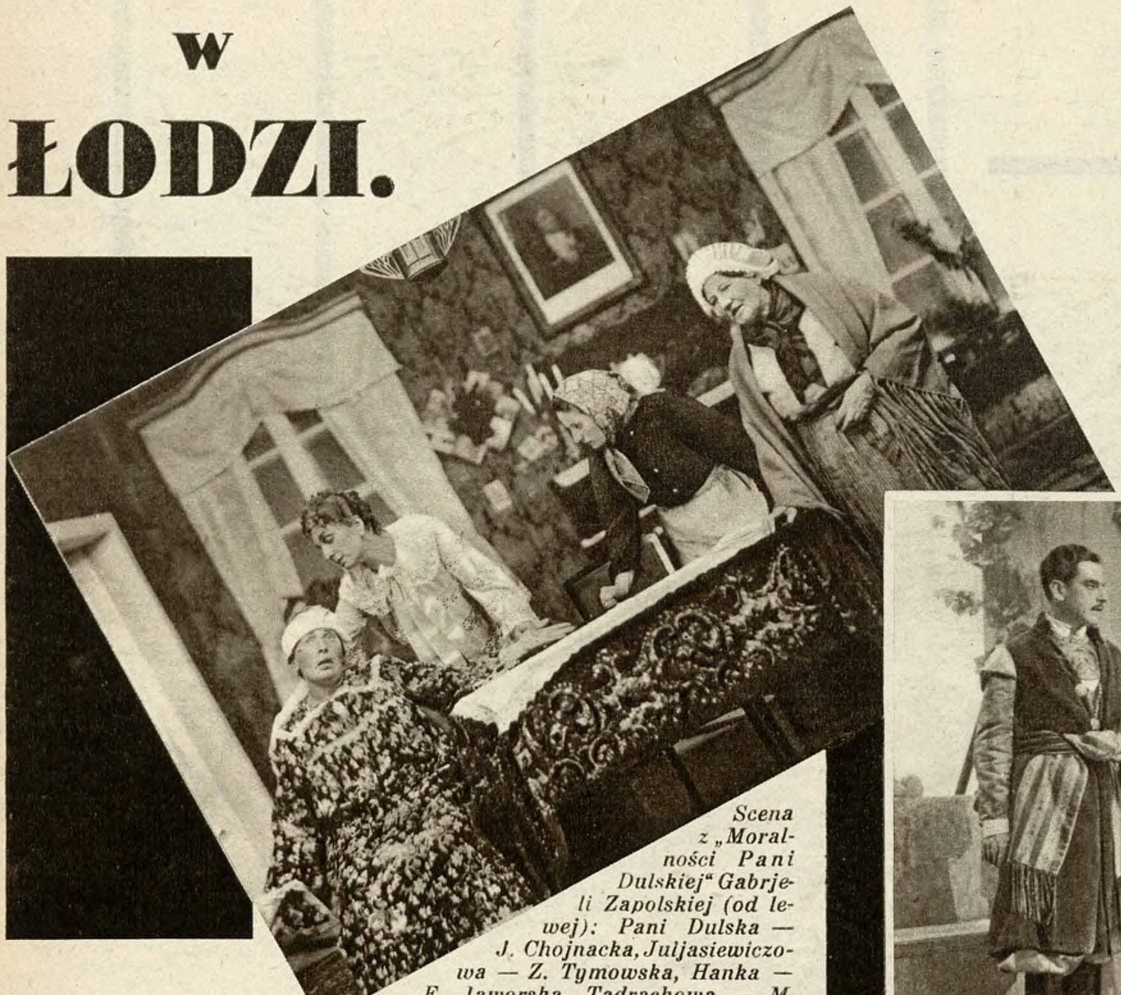


*Dwór w Warszówce, własność p. Stanisława Wyganowskiego.*



**HALINA ŁĘCKA**
w roli Amelji w „Mazepie" J. Słowackiego – na scenie Teatru Miejsk. w Łodzi.

# Z TEATRU MIEJSKIEGO w ŁODZI.



*Scena z „Moralności Pani Dulskiej" Gabrjeli Zapolskiej (od lewej): Pani Dulska — J. Chojnacka, Juljasiewiczowa — Z. Tymowska, Hanka — E. Jaworska, Tadrachowa — M. Dąbrowska.*

Teatr Miejski w Łodzi, dobrze kierowany przez dyr. Wroczyńskiego, który umie układać repertuar ciekawy dla wszystkich warstw społeczeństwa łódzkiego i trafnie obsadzać sztuki — rozpoczął bieżący sezon niegraną dotąd w Polsce sztuką Conrada-Korzeniowskiego p. t. „Tajny agent". Sztuka interesująco przygotowana przez reż. H. Szletyńskiego, świadczy, że Conrad posiadał zmysł dramatyczności i umiał silnie konstruować sceny i djalogi. W sztuce tej dobrze opracowanemi rolami wyróżnili się Winawer (Tajny agent), Tymowska (żona), T. Kondrat, T. Białoszyński. — Drugą nowością teatru łódzkiego wprowadzoną na scenę polską po raz pierwszy, była sztuka Wernera „Ludzie na krze", poruszająca palące współczesne zagadnienia społeczne. Przygotował ją doskonale reżysersko J. Bonecki, grający również rolę ojca, a główne role znalazły dobrych wykonawców w Chojnackiej, Jaworskiej, Łęckiej, Kondracie, Dunajewskiej i Korwinie.

Gościnne występy Juljusza Osterwy pozwoliły na wystawienie tragedji Słowackiego „Mazepa", w której, jak wiadomo, Osterwa stwarza znakomitą kreację w roli tytułowej. Partnerami jego byli H. Łęcka (Amelja), Białoszczyński (Wojewoda), Tatarkiewicz (Król), Hierowski (Zbigniew) i inni, którzy bardzo sumiennie opracowali role i dobrze mówili piękny wiersz poety. Osterwa wystąpił również w „Wielkiej miłości" Molnara, gdzie jego partnerką była Skrzydłowska, a wyróżnił się Dejunowicz.

Obok „Ludzi na krze" największym sukcesem teatru stała się „Moralność Pani Dulskiej" Zapolskiej, doskonale przygotowana i kapitalnie grana przez odtwórczynie głównych ról: M. Dąbrowską (Tadrachowa), Jaworską (Hanka), Z. Dywińską (Hesia), Tymowską (Juljasiewiczowa), Połomską (Mela). W ostatnio wystawionej komedji Amiel'a „Mężczyzna" główne role z powodzeniem grają K. Ankwicz, Kossocka i Białoszczyński.

(b)



*Scena z „Mazepy" J. Słowackiego (od lewej): Zbigniew — R. Hierowski, wojewoda — T. Białoszczyński, Chmara — S. Sipiński, Mazepa — J. Osterwa, król Jan Kazimierz — K. Tatarkiewicz*

# POWIEŚĆ SINCLAIRA LEWISA NA EKRANIE.

## Olbrzymi sukces filmu „Dodsworth".



*Ruth Chatterton i Walter Huston, bohaterowie filmu „Dodsworth".*
*Fot. „NATIONAL FILM CORPORATION".*

Przez 5 tygodni cały New York żył pod wrażeniem jednego filmu. Kino „Rivoli", które w bież. roku wyświetlało film Chaplina, zademonstrowało najnowszy film wytw. United Artists p. t. „Dodsworth", oparty na książce laureata Nobla, Sinclair Lewisa pod tym samym tytułem.

„Dodsworth" — pisze prasa — jest nietylko najlepszym filmem zaprezentowanym ostatnio na Broadway'u, lecz od czasu istnienia kina. Temat jego jest tak frapujący, tak bardzo życiowy — i jednocześnie piękny, że nie było chyba na widowni człowieka, któryby nie przeżywał do głębi treści tego prawdziwego arcydzieła.

Obsadę filmu stanowią: Walter Huston, Ruth Chatterton, Paul Lukas i słynna z małżeńskiego procesu Mary Astor.

Film zrealizowany został aż w pięciu krajach, oraz na pokładzie największego okrętu świata „Queen Mary".

Reżyserował William Wyler, twórca pięknego filmu „Ich troje".

„Dodsworth" już wkrótce zostanie sprowadzony do Polski przez National Film Corporation.

# JENNY JUGO — MAŁA KOBIETKA.



*Jenny Jugo i Heinz Rühmann w filmie p. t. „Allotria".*
*Fot. „POLSKI TOBIS".*

Jenny Jugo — to typ prawdziwej „małej kobietki". Potrafi być równocześnie kapryśną i kompromisową; złośliwą i serdeczną; miłą i nieznośną; żywą i ospałą; poważną i trzpiotliwą; słowem — „kobietką" w każdym calu.

Największym jednakże walorem artystycznym tej małej kobietki jest zdrowy humor. Ta mała, a zarazem wielka artystka, zna siebie doskonale i nie było jeszcze wypadku, żeby przeciągnęła strunę, o co przy tego rodzaju rolach nie jest trudno.

Reżyser Willy Forst wyczuł z miejsca rodzaj tego iście francuskiego talentu humorystycznego Jenny Jugo. W „Allotrii" mamy próbki tego humoru dla smakoszów. Wszystko jedno, czy Jenny Jugo jest smutna, czy też wesoła; czy denerwuje się na wyścigach, w których jej narzeczony bierze udział; czy cieszy się z kawału, który wymyśliła swemu mężowi; czy nie może zasnąć, bo jest niepewna, czy jej piesek ma przy sobie myszkę; czy też, gdy sprzecza się nocą z mężem, kto ma mieć większą część kołdry dla siebie — wszystko jedno — Jenny Jugo pozostaje zawsze rozkoszną małą kobietką.

Z tych powodów jej kreacje aktorskie cieszą się tak dużem powodzeniem; widzowie poznają w figurach przez nią odtwarzanych — samych siebie lub też znajomych. I dlatego właśnie tak bardzo serdecznie się śmieją.

W międzyczasie film „Allotria" był już wyświetlany na ekranach największych miast polskich, i jak się okazuje, właśnie dzięki dyskretnemu komizmowi tak Jenny Jugo, jak i doskonałej grze pierwszorzędnego komika, jakim jest Heinz Rühmann — film „Allotria" spodobał się wszystkim warstwom publiczności i pobił wszystkie rekordy kasowe bieżącego sezonu.

# "ŁÓDŹ ŚMIERCI"



*Hans Albers i Lotte Lang w filmie p. t. „Łódź śmierci".* **Fot. „Warsz. Kinematograficzna Spółka Akcyjna".**

W zeszłym tygodniu powróciła z Grecji wyprawa filmowa, która ukończyła tam zdjęcia do wielkiego, sensacyjnego filmu reżyserji Gustawa Ucicky'ego p. t. „Unter heissem Himmel" (tymczasowy tytuł polski „Łódź śmierci"). Podczas pobytu wyprawy na zdjęciach plenerowych w Grecji, inżynierowie Herlth i Röhrig przygotowali wspaniałe dekoracje do zdjęć atelierowych.

Po współpracy takich mistrzów, jak Gustaw Ucicky (reżyser), Gerhard Menzel („Drehbuch"), Arno Fritz Wagner (zdjęcia) i Hans Albers, główny bohater filmu, należy spodziewać się, że będzie to prawdziwe arcydzieło filmowe.

Łódź śmierci należy do czołowych filmów repertuaru Warszawskiej Kinematograficznej S. A.

# MIECZYSŁAWA ĆWIKLIŃSKA TALENT Z BOŻEJ ŁASKI.



*Mieczysława Ćwiklińska i Józef Orwid w komedjooperetce p. t. „Pani minister tańczy...", realizowanej przez Juljusza Gardana, według scenarjusza Anatola Sterna i Allana Turskiego.* **Fot. „LIBKOW-FILM".**

Pewien znany krytyk teatralny nazwał Mieczysławę Ćwiklińską „najwybitniejszą indywidualnością w polskim świecie aktorskim".

Niema w tem określeniu cienia przesady. Ćwiklińska jest artystką o olbrzymiej rozpiętości talentu i niebywałych możliwościach odtwórczych.

Obecnie gra Ćwiklińska w nowym filmie wytwórni „Libkow-film" p. t. „Pani minister tańczy..."; odtwarza ona rolę emerytowanej artystki i opiekunki „gwiazdy" kabaretowej. Kreacja, jaką tworzy Ćwiklińska w filmie „Pani minister tańczy..." będzie niezawodnie jedną z najlepszych w jej karjerze.

Zdjęcia do filmu „Pani minister tańczy.." zostały już całkowicie ukończone. Jak wiadomo, główną (podwójną) rolę odtwarza w tym obrazie czarująca „gwiazda" polskiego ekranu — Tola Mankiewiczówna. W pozostałych rolach występują: Aleksander Żabczyński, Józef Orwid, Michał Znicz, Stanisław Sielański, Stefan Hnydziński, Henryk Małkowski i inn. Reżyserował ten film, wg. scenarjusza Anatola Sterna i Allana Turskiego, Juljusz Gardan. Muzykę skomponował Henryk Wars. Toalety pani Mankiewiczówny projektowała Gena Galewska.



# "BĘDZIE LEPIEJ"



*Loda Niemirzanka i Antoni Fertner występują w świetnej komedji p. t. „Będzie lepiej". Jak wiadomo, film ten jest zarazem pierwszym filmem popularnych wesołków lwowskich, Tońka i Szczepka.* **Fot. FENIKS".**

# ›Papa się żeni...‹



*Mira Zimińska i Franciszek Brodniewicz w komedji muzycznej p. t. „Papa się żeni..." według Wincentego Rapackiego.* **Fot. „LEO-FILM".**

Już w bieżącym miesiącu zobaczymy na ekranach Rzeczypospolitej komedję muzyczną pt. „Papa się żeni...", zrealizowaną wg. kapitalnego utworu Wincentego Rapackiego. W ubiegłym tygodniu odbył się pokaz filmu „Papa się żeni..." dla zamkniętego koła osób. Wśród widzów znalazł się również autor komedji, który po skończonym seansie serdecznie gratulował realizatorowi i artystom, odtwórcom głównych ról w omawianym filmie. Wincenty Rapacki wyraził swój zachwyt dla filmowej przeróbki jego komedji, która na ekranie — zdaniem Rapackiego — nabrała rumieńców życia. Jak wiadomo, reżyserem filmu „Papa się żeni..." jest Michał Waszyński. Kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach Karola Jarossy'ego. Role główne zaś odtwarzają: Lidja Wysocka, Jadzia Andrzejewska, Mira Zimińska, Zbigniew Rakowiecki, Franciszek Brodniewicz, Antoni Fertner, Stanisław Sielański, Władysław Grabowski i inni.

# NOWY FILM WALTERA REISCHA.



*Luli Hohenberg, nowa, znakomita artystka ekranu wiedeńskiego, wystąpi w filmie p. t. „Sylwetki", który reżyseruje Walter Reisch — realizator „Epizodu".* **„Fot. „CRACOVIA-SFINKS".**

Szalejący na świecie kryzys i w ślad za nim postępujący spadek frekwencji w kinoteatrach zmusza producentów filmowych do oglądania się za coraz to innemi środkami atrakcji.

Doniedawna słynne nazwisko aktorki lub aktora było najlepszą reklamą dla filmu i najpewniejszą gwarancją powodzenia. W ostatnich jednak czasach, gdy mimo udziału głośnych „gwiazd" w poszczególnych filmach frekwencja publiczności nie dopisywała, zjawiła się konieczność wynalezienia nowych środków atrakcyjnych. Jednym z nich ma być temat nawskroś życiowy, umiejętnie pogłębiony przez zdolnego reżysera.

Tej zasady trzymała się wytwórnia wiedeńska, przystępując do realizacji wielkiego filmu obyczajowego, p. t. „Sylwetki". Reżyserował ten film słynny Walter Reisch, twórca „Epizodu". Do ról głównych w „Sylwetkach" zaangażował Reisch doskonałe, wielce utalentowane artystki wiedeńskie: Lisl Handl, Luli Hohenberg i Annie Markart. Według zgodnej opinji prasy zagranicznej, „Sylwetki" — to jeden z najlepszych obrazów europejskich ostatnich lat. Film ten zobaczymy już w najbliższym czasie na polskich ekranach.

# ›THE MAID OF SALEM‹



*Niezapomniana para bohaterów z filmu „Kobieta szuka miłości", Claudette Colbert i Fred MacMurray, ukażą się w wielkim filmie reżyserji Franka Lloyda p. t. „The Maid of Salem".* **Fot. „PARAMOUNT".**

# RÓŻNE BYWAJĄ HISZPANJE...



Frances Drake, świetna amerykańska aktorka i tancerka, w filmie p. t. „El Matador". Na zdjęciu jeden z fragmentów tańca „Toreador", na deskach typowo amerykańskiego music-hallu.



Przyjęcie w ogrodach możnego Hiszpana w filmie p. t. „Senorita w masce" — w interpretacji amerykańskiego reżysera.

Fot. Paramount



„Hiszpański" taniec i „hiszpańskie" stroje w filmie pt. „Bolero". Tancerzem jest świetny amant amerykańskiego filmu i ulubieniec kobiet — George Raft.

Fot. „Paramount"



Warner Baxter, typowy Hiszpan amerykańskiego filmu z nieodzowną gitarą w obrazie pt. „Robin Hood z Eldorado".

Fot. Metro Goldwyn Mayer.




Scena z filmu Georgea Rafla p. t. „Toreador i kobiety".

Fot. Paramount

Zanim Amerykanie zdecydowali się robić na serjo i serjami filmy, obrazujące ich rzeczywiste, codzienne życie, zanim potrafili zdobyć się na satyrę swych własnych obyczajów, poszukiwali romantyzmu. Jeszcze przecież nie tak dawno temu resztki tego donkichotowskiego romantyzmu błąkały się w gloryfikowaniu gangsterów na ekranie; nieco przedtem fabrykowano filmy historyczne, mające za tło dzieje Ameryki z przed 100 lat. I tu starano się o podkreślenie romantyzmu, ucieleśnionego w pionierach, ludziach odważnych, zdecydowanych na wszystko, zakochanych w domu rodzinnym, a szukających spokoju w przygodzie! Ale romantyzm made in America musi być malowniczy, musi być na sprzedaż, a więc dekoracyjny i melodyjny... Sięgnięto zatem (a było to 10—15 lat temu) do tematów i tła południowo-amerykańskiego, do tej Hiszpanji z tamtej strony Oceanu, do Hiszpanji tang argentyńskich... gorących pieśni, śpiewanych aksamitnemi głosami, do Hiszpanji krynolin i koronkowych mantyl, płomiennych róż, wpiętych w krucze sploty, do Hiszpanji — dzwoniącej gitarami pod zakratowanemi oknami malowniczych patio, do bohaterskich donżuanów, broniących cnoty dziewiczej przed napadami bandytów, przed groźnymi Indjanami — jakby zmartwychwstałymi z dziecięcych książek.

Takiemi były oba filmy Douglasa Fairbanksa „Zorro" i „Syn Zorry" i ich parodja p. t. „Córka Zorry" z Bébé Daniels w roli tytułowej. Ta parodja podkreślała, jak klasyczny stał się szemat scenarjusza „hiszpańskich" filmów, powtarzających się z maleńkiemi odmianami w setkach amerykańskich obrazów, z których oczywiście nie sposób wyliczyć nawet dziesiątej części. Dość, że zawsze jakaś niezmiennie urocza i słodka Carmen drżała ze strachu i miłości w cieniu swego patio, a „on" w obcisłym stroju hiszpańskim przeskakiwał przez mur, padał przed nią na kolana, by po chwili znów z muru sfrunąć na rżącego rumaka i pędzić w dolinne pampasy w celu wypłoszenia wrogów, lub znienawidzonych rywali. Naturalnie, nie wszystkie filmy bywały szablonowe, reżyserzy, jak Herbert Brenon („Hiszpańska tancerka" z Polą Negri) lub Ernest Lubitsch („Rosita, śpiewaczka ulicy" z Mary Pickford) potrafili swoją inwencją odświeżyć amerykański konwencjonalizm, stworzyć coś nowego i mało podobnego do masy jednakowo ujętych dramatów „hiszpańskich". Zaś masowy wyrób, to: „Pod modrem niebem Argentyny" z Bébé Daniels i Ricardo Cortezem, „Meksykanka" z Dorothy Burgess i Leo Carillo (film u nas wyświetlany w wersji hiszpańskiej), „Djabeł z Arizony" z Warnerem Baxterem, Carolą Lombard i Moną Maris (mówiony również po hiszpańsku), „Noc hiszpańska" z Jeanne Helbling, „Bohater z Rio Grande" z Moną Maris i Jonesem, „Zła dziewczyna" z Dolores del Rio i don Alvarado, wreszcie filmy z Jose Mojiką, specjalistą od namiętnego śpiewania pięknym głosem gitarowych tang: „Dziewczę z obłoków", „Noc miłości", „Czar tanga" i jeszcze „Carmencita" z Conchitą Montenegro, rodowitą Hiszpanką, a potem „Miasto cudów" z Lupe Velez i Fairbanksem, wreszcie także „Rio Rita", film cały czas rozśpiewany głosami Bébé Daniels i Johna Bolesa. Wszędzie folklor hiszpańsko-meksykańsko-argentyński był raczej kabaretowy dekoracyjny, ograniczający się tylko do niskich domów o zakratowanych oknach, do rzeźbionych balkonów, kwiecistych chust strojów, skrojonych na podobieństwo hiszpańskich, tylko bardziej malowniczych, do muzyki płynącej wyłącznie w rytm tanga i do dekoracyj, malowanych „cukrem i lukrem".

Ale były filmy i bardziej na serjo: „Banita", odtwarzający staczaną w XIX wieku walkę Amerykanów z potomkami Hiszpanów. Reżyserował Bradley, a grał Richard Barthelmess i śliczna Mary Astor; w tej kategorji filmów znajduje się także mocny i świetny film Jacka Conwaya — „Viva Villa!" z Wallac Beery w roli głównej; tutaj należy także „Poseł do generała Garcia". Film ten grany również przez Wallace Beery, Bolesa i Barbarę Stanwyck, jest piękny i bohaterski, chociaż brak mu mocnego zapachu przygody i brutalności, z jaką był stworzony „Viva Villa". Francuski film „La Bandera" ukazuje na moment uliczne życie w Madrycie, a potem hiszpańską Legję Cudzoziemską.

Aktorzy, mający w żyłach naprawdę krew hiszpańską, jak np. Conchita Montenegro, która znakomicie zadebjutowała w roli jakby dla niej stworzonej, w „Kobiecie i pajacu" (i pomyśleć, że jasnowłosa Marlena w nowej wersji objęła tę rolę!), lub Dolores del Rio, Ramon Novarro, czy Lupe Velez ze specjalną skłonnością

(ciąg dalszy na str. 20-ej).



Artystka amerykańska w stylizowanym scenicznie stroju hiszpańskim, w jednym z amerykańskich filmów „hiszpańskich".

Fot. Paramount

(ciąg dalszy ze str. 19-ej).

występują w filmach, przypominających im ojczyste strony. Jeden z pierwszych filmów Dolores del Rio to „Dziewczyna z Rio“, gdzie artystka jest tancereczką w hiszpańskiej restauracji, a potem w „Igrzysku namiętności“ jest najlepszą i najprawdziwszą Carmen, bo film był nakręcony nietyle według opery (jak „Carmen“ z Raquel Meller), ile jej pierwowzoru, noweli Merimée. Dolores widzieliśmy jeszcze wiele razy w „hiszpańskim sosie“: „Wonder Bar“ (tylko jej taniec w music-hallu), malownicza „Carioca“, lub „A Caliente“, a także w „Ramonie“, dziwnej historji miłosnej, którą teraz nanowo nakręcono z Lorettą Young w roli tytułowej. Ramon Novarro zaś grał w „Wesołym Madrycie“ i „Sewilli, mieście miłości“: rozdzwoniły się znów gitary, popłynęły tęskne pieśni pod zakratowanemi oknami — w obu tych miastach mało podobnych do swych pierwowzorów, a bardzo do amerykańskich wyobrażeń o prawdziwej Hiszpanji. Ale innej, sewillskiej specjalności — poza tangami i gitarami — poświęcony został film wg. powieści Ibaneza p. t. „Krew na arenie“. Ta mocna i gwałtowna opowieść o życiu bożyszcza tłumów, o fetowanym toreadorze, była naprawdę udana. Tembardziej, że grał Rudolf Valentino i Nita Naldi.

Historyczny film o Hiszpanji, już tej europejskiej, to dwukrotnie sfilmowane „Fjołki cesarskie“ z Raquel Meller i Suzanne Bianchetti, to „Don Carlos i Elżbieta“.. z Conradem Veidtem w roli króla, i „Fanatyzm“ — film Poli Negri, mający za tło intrygi tancerki-szpiega, szpiega hiszpańskiego na dworze Napoleona III.

Wreszcie filmy-rewje, w których występuje pierwiastek hiszpański — to „Calliente“, „Carioca“, „Wonder Bar“, a przedewszystkiem te, w których „sprawa hiszpańska“ jest motorem akcji, jak np. „Urwis z Hiszpanji“ — niesamowicie śmieszne przygody Eddie Cantora, gdzie z racji jego — „filmowego“ oczywiście — pochodzenia, zbiegu okoliczności, no i jego blagi biorą go za sławnego hiszpańskiego toreadora. Rozmaite girlsy przybrane... w dekolt i „wspomnienia“ hiszpańskich strojów, w szal, duży grzebień, lub wachlarz, plączą się po wielu filmach rewjowych. „Toreador i kobiety“ z Raftem i Frances Drake — to właśnie ta Hiszpanja w rewji, to „Bolero“ tańczone pierwszorzędnie przez Rafta i Carolę Lombard. A film Douglasa Fairbanksa „Prywatne życie Don Juana“, to także rewja pięknych kobiet, przystrojonych w koronkowe szale, szyldkretowe grzebienie, długie kolczyki i ciężkie, a szerokie suknie.

Prawdziwa Hiszpanja została nam pokazana chyba tylko w francuskim filmie „Hiszpańska krew“ z Gaby Morlay i Vanelem, i w dwóch niemieckich, których plenery były rzeczywiście zdejmowane w Hiszpanji. Są to: „Gwiazda Walencji“ z Brygidą Helm i Simone Simon, i „Żegnajcie piękne dni“ z Gabinem i Brygidą Helm. Według tego samego scenarjusza nakręcono w Hollywood inny film i oczywiście w filmie tym ta „amerykańska Hiszpanja“ jest fotografowana w Kalifornji: film nazywał się „Pokusa“ i grała w nim Marlena i Gary Cooper. Chyba tylko cztery filmy najprawdziwiej oddają obraz Hiszpanji: to z przed 15 lat francuski awangardowy film reżyserji Germaine Dulac, według scenarjusza nieodżałowanego Louisa Delluca; następnie „Cień szczęścia“ z Dorotea Wieck i Evelyn Venable — szczególnie początek filmu, ukazujący prawdziwą wieś hiszpańską, jakiej nigdy nie widzieliśmy w kinie — był miłą dla widza niespodzianką; z przed 8—10 lat film, jeden z pierwszych w Ameryce, Grety Garbo p. t. „Słowik hiszpański“, ukazujący życie wiejskie, dworskie i małomiasteczkowe o wiele bardziej malownicze, niż ta dekoracyjność sztuczna, do której przez wiele lat nas przyzwyczajano; wreszcie tegoroczny film francuski „W ogrodach Murcji“ (przed paru laty była niema wersja, w której grała Arlette Marchal), całkowicie nakręcony na terenie Hiszpanji, grany przez rodowitych Hiszpanów, film, którego założenie dramatyczne nie polega na miłości, ani na walkach toreadora, ani na konfliktach tanecznych, lecz na irygowaniu suchych pól, na użyźnianiu ziemi i pracy rolnika — oto Hiszpanja, widziana jakże innemi oczami!

I cóż za paradoks — nieliczne filmy wyprodukowane w Hiszpanji, lub jej sąsiedzkiej Portugalji, o podobnym kolorycie, folklorze i umysłowości, nie wychodzą wcale poza półwysep Pirenejski! Obraz prawdziwej Hiszpanji pozostaje nieznany, podczas gdy wyobrażenie Hiszpanji made in Hollywood dociera na wszystkie ekrany.

**Alicja Brun.**



# NA HERBATCE U SZALJAPINA

Z rosyjska przeciągający głos w słuchawce telefonicznej uprzejmie zaprasza:

— W imieniu Fiodora Iwanycza Szaliapina proszę pana redaktora do jego pokoju w hotelu Bristol na czaszkę herbaty.

Uśmiechnąłem się z powodu owej „czaszki“ (po rosyjsku tak się nazywa filiżanka), podziękowałem i zapowiedziałem moje przybycie.

Po chwili ponowny telefon. Ten sam głosik grzecznego sekretarza:

— I bardzo proszę zachwycić fotografa „Światowida“. Zapomni pan redaktor?

Znów mały komentarz. Chodziło mu o to, żeby „zachwatit'“ (zabrać ze sobą) fotografa. A „zapomnit'“ znaczy — zapamiętać.

Droga z warszawskiego oddziału „Światowida“ do Bristolu niedaleka. Prawie naprzeciwko. Idę. Zastaję już paru kolegów. Niema zapowiedzianej „czaszki“ herbaty. Jest zwykła warszawska szklanka. Nie widać też „samowaru“, do którego tak bardzo pasuje szczerze rosyjski zewnętrznie i mentalnie typ Szaliapina.

Gawędziarz z niego, jak się okazuje, nielada. Wystarczy mu zadać jakieś jedno pytanie, by snuł długą opowieść z przebogatych wspomnień swego życia. Na wszystko ma przykłady, reminiscencje, anegdoty.

Proszę się nie łudzić. Nie zdołam tu wszystkiego przytoczyć. Szaliapina trzeba słyszeć. Nietylko śpiewającego, ale i mówiącego. I nietylko słyszeć, ale i widzieć. Spoglądać w przeczysty lazur jego oczu, połyskujących tysiącami iskierek, wpatrywać się, jak potrząsa lwią grzywą, której płowe, szczerze słowiańskie kosmyki srebrzy już „starość — nie radość“. A pozatem język rosyjski, w którym była prowadzona rozmowa, ma swoje nieprzetłumaczalne powiedzonka.

Oto, naprzykład, zaraz na pierwsze pytanie, jak mu się wiedzie obecnie, odpowiada kalamburem:

— Przyśpiewując.

Jest to gra słów, zrozumiała jedynie w języku rosyjskim, w którym się odpowiada „pripiewajuczi“ („przyśpiewując“). co oznacza, że świetnie, wesoło, dobrze, a zarazem i dosłownie — śpiewając...

I zaraz sypie anegdotą. Zapytał go podobno kiedyś w Moskwie dorożkarz, wiozący mistrza po uczcie do domu, co on właściwie robi. Odrzekł:

— Śpiewam...

— Nie, ale ja myślę, jako zawód. Bo ja, jak sobie podpiję, to także śpiewam.

— A ja muszę nawet na trzeźwo. Choć rzadko w tym stanie bywam.

Nie dogadali się. Dorożkarz nie zrozumiał, żeby mógł istnieć zawód śpiewaka. Lubię łapać za słówka, więc pytam, jak tam z tem pijaństwem. Czy doprawdy aż tak bardzo,



*Fiodor Iwanowicz Szaljapin, sławny na świat cały śpiewak rosyjski.*

— Dostatecznie. Zresztą, śpiewać i pić to rzeczy tak do siebie zbliżone! Jedna litera mniej czy więcej, cóż to znaczy.

Znów strata niepowetowana. Po rosyjsku śpiewać to „piet'“, a pić — „pit'“.

O czem tu mówić z wielkim śpiewakiem, jak nie o operze? Jaka mu się najwięcej podoba ze starych albo z nowych.

— Stare mi się sprzykrzyły. Wciąż na jedno kopyto. Opera jako taka, to piękna rzecz. I jako rodzaj sztuki nawet niebardzo się zestarzała. Ale to tak, jak bardzo piękna kobieta, która mi się przestanie podobać, jeżeli mi codziennie będzie dawała na obiad „szczi“ (nazwa zupy rosyjskiej). Ucieknę od niej, gdzie pieprz rośnie. Kobiecinka nadal piękna i młoda, a ja uciekam. Z tych samych powodów publiczność obecna nie lubi oper.

— Są przecież nowe opery?

— Zapewne. Ale ja ich nie znam. Mam za zasadę, jak najrzadziej chodzić do teatru operowego, a tem częściej do łaźni parowej. Milsze i przyjemniejsze. Zdrowsze. Człowiek się czuje po tem jak odmłodzony. Bardzo często chadzam do łaźni parowej.

Oto i tajemnica „wiecznej młodości“ Szaliapina. Czy jedyna?

— Nie. Sporty uprawiam. Mam ulubiony cichy zakątek w Tyrolu. Zawsze tam jeżdżę, gdy mam wolną chwilkę. W lecie wspinam się po górach. W zimie ślizgam się.

Patrząc na tego starca-olbrzyma, starca-atletę, można w to uwierzyć. Przecież to już niemal pół wieku na scenie.

Spogląda na zegarek. Aby się nie spóźnić. Dokąd?

— Do Opery...

— A więc jednak? Nie lepiej do „bani“ (łaźni)?

— Tym razem to wyjątek! Akurat dziś „Halka“. Nie chce się spóźnić na początek. Początek jest najważniejszy. Aria Stolnika.

— Dlaczego? Raczej: „Szumią jodły“, albo „Gdyby rannem słonkiem“...

— Może dla pana. Dla mnie nie.

— Cóż to za specjalne umiłowanie?

— Sentyment. Czy pan wie, że ta aria, to mój pierwszy debiut operowy?

Potoczył się wartki strumień wspomnień:

— Było to zimą roku 1890 w sławetnym grodzie Ufie. Rozpoczynałem moją pracę sceniczną. Porykiwałem w chórze operetkowym, a już chciałem być solistą operowym. A że głos miałem już wtedy przepotężny, więc dyrekcja zaryzykowała i powierzyła mi rolę Stolnika w „Halce“, którą właśnie wystawiano na święta. Serce we mnie zamarło. Drżałem i szczękałem zębami, jak na siarczystym mrozie. Aż przyszedł ten wielki dzień. Oto już stałem na scenie w stroju magnata polskiego. Ale nogi miałem, jak z waty, a ręce, jak z żelaza. Nogi się pode mną uginały, a ręce jakby ważyły setki pudów. Jakoś dowlokłem się do przodu sceny. Zaśpiewałem. Huragany oklasków zaskoczyły mnie i oszołomiły. Zapomniałem, że przecież trzeba dalej grać. Dopiero po dłuższej chwili uprzytomniłem to sobie. Cofnąłem się do stołu, ledwo trzymając się na nogach. Miałem nieodparte pragnienie usiąść. Więc nadal stoję twarzą do publiczności, z tyłu wyczuwam, że już stół, myślę więc, że obok będzie krzesło, na którem siedziałem, gdy kurtyna szła w górę, a tu nagle bęc! Walę się na ziemię, nogi do góry... Jakiś głupi statysta niewiadomo dlaczego odsunął krzesło podczas gdy śpiewałem. Publiczność w śmiech, a ja w płacz, no bo myślę sobie: „Ładnie mi się zaczyna kariera sceniczna“. Ledwom wyszedł na scenę, już się położyłem. Okazało się wszakże później, że to był dobry znak. Stąd wniosek, że kto przy debiucie upadnie, ten w życiu wzniesie się bardzo wysoko.

I pobiegł do Teatru Wielkiego, aby nie spóźnić się na pierwszy akt.

**H. L.**

# „PO BURZY“ ◆ NOWA SHIRLEY!



*Znakomita artystka wiedeńska Luiza Ullrich w scenie rewjowej w doskonałym filmie wiedeńskim „Po burzy“, w którym gra podwójną rolę sióstr, Heleny i Betty Gall. Film „Po burzy“, dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu, słusznie uchodzi za najlepszy obraz nowej produkcji austrjackiej, a jego sukcesy na naszych ekranach całkowicie to potwierdzają. Film ten eksploatuje Polska Spółka Filmowa.* *Fot. Polska Spółka Filmowa*



*Shirley Temple tańczy marynarskiego „dżiga“ w filmie p. t. „Moja gwiazdeczka“*
*Fot. „20th Century Fox“*

Te dwa słowa budzą radość w każdym miłośniku kina. Każdy film z Shirleyką jest dla wszystkich wydarzeniem i niema człowieka w Polsce, któregoby ta wiadomość nie ucieszyła. Shirley — to dziś więcej niż mała aktoreczka filmowa — to już pojęcie, poza którem kryje się radość i śmiech i najmilsze chwile, jakie spędzamy w kinie.

Kiedy w jakiemś mieście właściciel kinoteatru zapowie nowy obraz Shirleyki, publiczność filmową w bardzo małym stopniu interesują: tytuł, reszta obsady i temat filmu; dla niej najważniejsze jest to, iż zobaczy swoją ukochaną Shirley, która będzie jak zawsze radosna i roześmiana i wniesie w szarą codzienność życia wesoły promień szczęścia i najmilsze wzruszenia.

Obecnie możemy zakomunikować Czytelnikom, iż wytwórnia „20th Century-Fox“ wprowadziła już na rynek najnowszy film Shirleyki, zatytułowany „Moja Gwiazdeczka“. W filmie tym gra Shirleyka maskotkę marynarzy, dziewczynkę, która została ocalona w czasie burzy przez starego wilka morskiego, latarnika Januarego. Nigdy jeszcze Shirley nie śpiewała tak cudownych piosenek, nigdy tak nie tańczyła trudnych marynarskich tupanek, jak właśnie w „Mojej Gwiazdeczce“.

Najlepsza Shirley Temple w filmie „Moja Gwiazdeczka“ — to najlepszy podarunek gwiazdkowy, jaki publiczności filmowej w Polsce składa z okazji Bożego Narodzenia wytwórnia „20th Century -Fox“.

## „ORDYNAT MICHOROWSKI“ — na ekranie.



*Franciszek Brodniewicz gra główną rolę w filmie według powieści Heleny Mniszek p. t. „Ordynat Michorowski“. Film ten pojawi się na ekranach całej Polski już w pierwszym kwartale 1937 roku.*
*Fot. „Femika-Film“*

„Ordynat Michorowski“, jedna z najlepszych powieści Heleny Mniszek, poczytnej pisarki współczesnej, znajduje się obecnie w stadjum realizacji pod kierownictwem reżyserskiem E. Puchalskiego i A. Szczerby. Plenery w malowniczo położonych miejscowościach Wilanowa już ukończono — praca zaś w atelier rozpocznie się w początkach grudnia. Należy wyrazić uznanie nowo powstałej wytwórni „Femika-Film“, że nie szczędzi kosztów i starań, by film pod względem wystawy i obsady wyszedł imponująco. „Ordynat Michorowski“, najpiękniejszy romans miłosny, otrzymał świetną obsadę: Barszczewska, Ćwiklińska, Lindorfówna, Malkiewicz-Domańska, Brodniewicz, Junosza-Stempowski, Chmielewski, Wojtecki, Kwiatkowski, Grabowski, Fritsche i inni. Scenarjusz E. Puchalskiego. Reżyseruje doświadczona spółka: E. Puchalski i A. Szczerba. Książki Heleny Mniszek osiągnęły kilkanaście nakładów, pierwszy jej film „Trędowata“ ściągnął około 200.000 zachwyconych widzów w przeciągu 3-ch miesięcy — należy się zatem spodziewać, że z równym entuzjazmem publiczność przyjmie „Ordynata Michorowskiego“, gdyż stanowi on poniekąd dalszy ciąg „Trędowatej“.

„Ordynat Michorowski“ ukaże się w I-ym kwartale 1937 r. na ekranach całej Polski.

## Z TEATRÓW MIEJSKICH WE LWOWIE.



*Jan Guttner, artysta Teatrów Miejskich we Lwowie, będzie obchodził w dniu 6 grudnia b. r. jubileusz 30-lecia pracy scenicznej, w której zapisał się całym szeregiem niezwykle udatnych kreacyj aktorskich. Jubilat wystąpi w roli tytułowej sztuki J. Fleckera p. t. „Hassan“. Umieszczając fotografję sympatycznego artysty — redakcja „Światowida“ przyłącza się z całą serdecznością do życzeń, jakie w tym dniu otrzyma zasłużony Jubilat. Szczęść Boże w dalszej wydajnej pracy dla teatru polskiego!*

# Z GALERJI BOHATERÓW POLSKICH.



Reprodukowany powyżej portret Ks. Józefa Poniatowskiego z Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie, przedstawia Ks. Pepi w 30-tym roku życia, przybranego w mundur pułkownika ułanów królewskich, ozdobiony gwiazdą orderu Orła Białego i krzyżem Virtuti Militari. Ten strój wskazuje, że portret powstał wnet po bitwach pod Zieleńcami (18. VI.) i pod Dubienką (18. VII) 1792 r., najwcześniej jednak w sierpniu 1792 r. Ks. Józef wniósłszy dymisję z dowództwa wojsk koronnych (30. VII.) nosił już tylko mundur pułkownika ułanów. Order Virtuti Militari ustanowił król Stanisław August po bitwie pod Zieleńcami, zrazu w kształcie medalu; wkrótce potem odznaki trzech najwyższych klas otrzymały kształt krzyża, zachowany do dziś. Po akcesie króla do Targowicy (22. VII.) ustało rozdawnictwo tego orderu. Ks. Józef, pożegnawszy się z wojskiem, wyjechał zagranicę w końcu sierpnia 1792 r.; zapewne więc w tym czasie sportretował go Józef Grassi (1757—1838), popularny w Polsce i wysoce uzdolniony malarz wiedeński, sprowadzony przez króla do Warszawy około r. 1790 (skąd wyjechał do Drezna w 1799 r.). Mógł ten portret powstać także po powrocie księcia w 1794 r. i przyłączeniu się do powstania Kościuszkowskiego; jednakże Grassi był wówczas sam dzielnym żołnierzem w szeregach insurekcji i pewnie zawiesił paletę na kołku.

W. K.

## KIEROWNIK PIERWSZEGO W POLSCE TEATRU PROPAGANDOWEGO Zw. S.



*W lipcu br. powstał przy Komendzie grodzkiej Zw. Strzeleckiego w Krakowie pierwszy w Polsce Teatr Propagandowy Z. S. im. St. Wyspiańskiego. Kierownikiem jego został młody, utalentowany artysta dramatyczny i reżyser, p. Leonard Kunze, któremu ta placówka artystyczna zawdzięcza swą organizację i kulturalny poziom.*

*Fot. „Studio", Kraków*

## „AMERYKAŃSKA AWANTURA".



*Scena zespołowa z nowego, świetnego filmu polskiego pt. „Amerykańska awantura" — w której główną rolę kreuje urocza i niezwykle utalentowana artystka scen stołecznych, p. Zofja Nakoneczna. Na zdjęciu pp.: Nakoneczna, Ćwiklińska, Bodo, Sielański, Didur, Znicz i „mister Brown"*

*Fot. „Muza-Film"*

## Propaganda Św.-Mikołajowa.

**Szarada.**

**(Ułoż. „Kasta" — Klub Szaradzistów w Warszawie.**

**Pięć-trzecia** słodycz otacza
naiwną bajkę dla dzieci,
jak to Mikołaj przyleci...
z prezentem.... no nie inaczej!...
**Raz** zamożniejszych apetyt
do progów zbytku dorasta,
biedniejszym kawałek ciasta
pełnią jest szczęścia, niestety!
**Dziewięć-dwunasta** dzieciarnia
nosem do szybek przyrasta,
bo **szósta-czwarta-trzynasta**
do raju marzeń przygarnia.
Łączą się w tym **dziesięć-wtórym**
**piąci** z **ośm-dziesiętnymi**
w zgodnym akordzie i rymie.
(A wiara przenosi góry).
**Siedm-wtóro** wierzą w sens bajek,
trzynaście i **jedenaście**
w Boskiej Wszechmocy przepaście
(tak się przynajmniej im zdaje!)
Wierzą, że **siódme** i **ósme**
ramię proszących obdzieli,
ogrzeje ciało w pościeli
i wskrzesi zgubiony uśmiech.
Niechże w tym roku nie będzie
tych, co **sześć-dziewiąto** chodzą!
Niech znikną wszyscy ubodzy
w miastach i wsiach Polskich, wszędzie!
Wszystkie się warstwy pojedna
dla **Czwór-dwunastego** Pomocy —
Ucieczki od Mroźnej Mocy —
Ochrony głodnych i biednych.
Co może, niech każdy daje!
**Raz-jedenaście-trzy** czynem!
Każdy przez dobry uczynek
sam może być „Mikołajem".

## Mikołajowym solenizantom!

**Szarada.**

**(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz w Warszawie).**

Jest czasem w życiu **trzecia-piąta** chwila,
gdy serce zadrży radosnem wzruszeniem,
gdy **ósma** leci na skrzydłach motyla
do bliskich, drogich z serdecznem życzeniem.

W szczęśliwym **drugim**, zanim świt rozniecí
słoneczny ogień niewidzialnym lontem,
Życzenie szczęścia do Was wszystkich zleci
i puknie cicho w **wspak czwarte-dziewiąte**...

Tak wtedy miło. Każdy marzy o czemś.
Myśli fruwają, jak nieziemskie ptaki...
**Szósty** z swej drogi chyba już nie zboczę —
byłem milczącym i zostanę takim...

Czegoś **trzy** smutno... Błądzę gdzieś samotnie...
Wszystko dokoła **trzy-sześć** mnie w milczeniu.
Na każde drzewo patrzę wielokrotnie
i siebie widzę w każdym martwym cieniu...

**Siedem** wędrówce wracam, by w spokoju
rozłożyć myśli zmieszane bezładnie...
Trochę pogwarzyć z myślą, z sercem mojem —
wglądnąć **raz** duszę — co tam siedzi na dnie...

W dniu szóstym grudnia Wszystkim jedno powiem,
Wszystkich obdarzę jednakowem kontem:
Sto lat, pieniędzy, powodzenia, zdrowia
i **siódmej-ósmej-dziewiątej-dziesiątej!!!**

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y  n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 12. grudnia 1936, wraz z załączonym kuponem.

## BEZPŁATNE PORADY
### Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.
### *pod redakcją MARY MAYER*
### kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki
### W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

**„MARIN ZE LWOWA".** „Jestem jeszcze młoda, bo skończyłam dopiero 15 lat, a cera moja jest straszna. Używałam już jakiegoś kremu, ale to nic nie pomaga. Na nogach powyżej kolan mam ciemniejsze od skóry plamy, a poza tym na rękach i nogach owłosienie i meszek nad górną wargą. Koleżanki w gimnazjum nogi mają zupełnie bez włosów, nie mają również wąsów. Dlaczego więc ja mam być pokrzywdzona?" Tak oto z zarzutem pod adresem przyrody kończy swój list Marin ze Lwowa. Takich Marin jest więcej, nie każda tylko ma odwagę myśleć, a cóż dopiero pisać o swoich dolegliwościach. Drogiej Marin mogę przepisać środek oczyszczający na cerę, ale nie mam prawa radzić Pani w sprawach owłosienia i meszku nad górną wargą. Mogę tylko prosić, aby Pani nic nie robiła z owym męskim meszkiem nad górną wargą, gdyż środki kosmetyczne potęgują jeszcze zarost. Żadnych reklamowanych depilatoire'ów nie stosować, żadnych kremów, bo skutek będzie bardzo opłakany. Sprawa Pani dolegliwości wymaga konsultacji lekarza specjalisty chorób przemiany materii w okresie dojrzewania. Niewątpliwie są to zaburzenia na tle gruczołowym.

Recepta na tłustość cery do wykonania w aptece: — Rp. Acidi salic. ac. borici aa 1,5 — Zinci oxyd. Talci veneti aa 10,0, spir. colon. 5,0, spir. dilut. ad 200.

Codziennie na noc i z rana po umyciu pianką siarkowego, przetłuszczonego mydła, powlekać cerę tym preparatem.

**PANIE J. W. I K. Z., ZAKOPANE.** Kochane dziewczątka zechcą przysłać mi swój adres (nie wiem które Sanatorjum w Zakopanem). Podam wyczerpującą odpowiedź, jak należy pielęgnować wasze twarzyczki w czasie długotrwałej choroby. Przyślę natychmiast najkonieczniejsze preparaty. Ślę pozdrowienia z zapewnieniem, że będzie lepiej.



## Rozwiązanie z N-ru 46.

**SZARADA 1) Data bitwy pod Parkanami.**
**2) Niema martyrologja listopada.**

## Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 46 nadesłali:

Włodzimierz Pluta, Łuck; Stanisława Mikowska, Warszawa; Romuald Grabowski, Owińska; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; Zygmunt Tietz, Warszawa; H. Ostrowski, Wilno; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Hipolit L. Piątkowski, Łódź; Franciszek S., Radomsko; Zbigniew Gampf, Piotrków Trybunalski; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Ryszard Janetka, Kraków; „Sfinks", Włodzimierz; Marja Chachlowska, Kraków; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Józefa Miłkowska, Szymbark; Cecylja Bantkowska, Murowana Goślina; A. Mieczkowski, Wilno; **Anna Szymańczukówna, Grodno, (zł 20.—)**; Juljan Trompeteler, Warszawa; Leon Piechocki, Inowrocław; Zygmunt Blatt, Łódź; Marja Kobierzycka, Poznań; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Wacław Pogodziński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Marja Urbanowa, Andrychów; Marjan Jagusiński, Kraków; W. Hahorkiewicz, Skawina; Miska Mieczysław, Dębica; Stach Ziemski, Lublin; por. Stańczewski, Gródek Jagielloński; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołonin; Edward Łuciuk, Piotrków Tryb.; Stanisława Druciówna, Białystok; Zelwinder Henryk, Białystok; **Bronisław Kaczmarczyk, Leszno, zł 10.—**; Janina Stadnicka, Pilica; Wacław Żychowicz, Grodno; Jerzy Pulwarski, Warszawa; „Dalja", Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Eugenjusz Dworski, Lwów; Witold Majewski, Warszawa; pchor. Kolbow, Warszawa; Marjan Taras, Stryj; Musia Kublicka, Żółkiew; Stefanja Szafrańska, Poznań; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Wacław Tyblewski, Poznań; Kazia Tymkówna, Lwów; A. Leitner, Kraków; Stanisław Jarosz, Lwów; Stanisław Cyran, Kraków; Władysław Winiarz, Mielec; Helena Lubańska, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Kazimierz Lipa, Ząbki; „Bebe"; Alina Łebkowa, Miechów; Kaz. Kłaput, Wadowice; Kazimierz Jędras, Olsztyn; J. Cholewina, Borysław; Władysław Jankowski, Żywiec; Władysław Ostrowski, Żywiec; mgr. Józef Czołba, Toruń; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Kaz. Mardafel, Łódź; mgr. E. Kowalowa, Kraków; Roman Hernet, Żnin; Geisler Piotr, Kraków; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Alfreda Świtkowska, Lwów; Tadeusz Grzybek, Mysłowice; Henryk Mosurski, Kraków; Teofil Sobecki, Poznań; Wiktor Lewinson, Białystok; Adolf Eibin, Truskawiec; Zofja Ujwarowa, Dubno; Aniela Sikorzanka, Chorzów; Marja Emeschajmer, Warszawa; dr. M. Garbaczewski, Lublin; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; E. Grodzka, Warszawa; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Marjan Borsuk, Lwów; Janina Kaliszewska, Starachowice; mgr. Jerzy Rose, Warszawa; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; ppor. Edmund Sienkowski, Kraków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Juljan Papież, Warszawa; Eugenja Potaczkowa, Piotrków Tryb.; Leon Finkel, Ostróg; Zofja Buczkówna, Warszawa; Borys Schniter, Września; W. Nosé, Anin; Piotr Wieczorek, Chorzów; Franciszka Chmielewska, Pacanów; Jerzy Chowaniec, Lwów; **Andrzej Czeluśniak, Dębowiec, prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. I. 1937)**; Bronisław Ertel, Lwów; Bronisław Morawski,, Katowice; Marta Rogowska, Milanówek; A. Loeglerowa, Lwów; Władysława Dubrowska, Przedrzymuchy Małe; Józef Stojko, Włochy; Mieczysław Iwanicki, Wilno; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Bożena Olexówna, Witaszyce; Marja Ziółkowska, Poznań; Antonina Łakotówna, Kuźnice; Czesław Błażejewski, Ząbki; „Filek z Baranowicz; Wanda S.; Teodora Rychlicka, Kołomyja; Aniela Szembergowa, Warszawa; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; „Junona"; Irena Lewicka, Lwów.

Nagrody otrzymali pp. Anna Szymańczukówna, Grodno, ul. Prawo-Nadbrzeżna 9. (zł 20.—), Bronisław Kaczmarczyk, adjunkt P. K. P., Leszno, ul. Polna, L. 2 (zł 10.—), oraz Andrzej Czeluśniak, Dębowiec ad Jasło, (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 I. 1937).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida" prześle niebawem.


SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli sie na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie beda mogły być zamieszczone według zlecenia, beda drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

# BRAMA FLORJAŃSKA W KRAKOWIE

